

# Kronika tygodniowa.

(Nareszcie już po Świętach. — Figle przyrody. — Match footballistów. — Jak ja spędziłem Święta? — Wielki Czwartek i wenta. — Wielkopiątkowe wędrówki. — Wielka Sobota i początek nieszczęścia. — Niedzielne umartwienia moje i mej połowicy. — Cuda olejku rycynowego. — Emaus z matchem. — Rękawka ze śniegiem. — O Podgórzu słów kilkoro. — Z miłych wspomnień. — Wielki Kraków i reforma wyborcza. — Kobiety ojcami miasta. — Podrożenie kapeluszy męskich. — Nowy porządek).

Nareszcie święta Wielkiejnocy minęły szczęśliwie, zostawiając po sobie jedynie przyjemne wspomnienia i wylomy, jakie zrobiły w „betonie“ naszych (t. j. mężowskich) kieszeni i zdrowiu. Czy się udało, tego twierdzić jeszcze nie mogę, dopóki nie pojawi się statystyka policyjna z owych dni i sprawozdania aptekarskie o ilości skonsumowanych różnych specyfików, które w okresie poświęcenia cieszą się taką wziętością. Skonstatować należy, że o ile pogoda w ostatnich dniach wielkiego tygodnia i w pierwsze święto Zmartwychwstania była wprost wspaniała, o tyle na Emaus popsuka się zupełnie, a już w dniu Rękawki przedstawiała się tak wstrętne, że i wspominać o niej nie należy! Podgórze narzeka, że to jest intryga Wielkiego Krakowa, który się w ten sposób mści za niechęć, okazywaną w sprawie przyłączenia do wielkiej stolicy lub choćby pobierania deszczówki z jej wodociągów. Natomiast zapisać należy złotymi głoskami w dziejach naszego narodu, że właśnie w ów emausowy poniedziałek, krakowska „Wisła“ pobiła pruską drużynę footballową w stosunku 5:0, czem podobno tak zirytowała cesarza Wilhelma, iż postanowił sam osobiście zająć się ćwiczeniami swych drużyn, aby je na przyszłość uchronić od podobnie sromotnych porażek. A jest to jedyna specyalność, którą dotąd władca Wszechniemićów się nie zajmował, będąc pewnym, że jego poddani w „kopaniu“ są przecież mistrzami nad mistrze.

Co się tyczy mojej niegodnej osoby, to spędziłem Święta, jak przystało na obywatela, umiającego odpowiednio zastosować się do tradycji i pogodzić piękne z nadobnym. Już od Wielkiego Czwartku pracowałem gorliwie dla dobra moich P. T. Czytelników, udałem się bowiem tego dnia na loteryę spożywczą do Ujeżdżalni, gdzie udało mi się wygrać butelkę tak znakomitego wina, iż natychmiast posłałem ją mojej teściowej, aby w dzień Wielkiego Piątku mogła się należycie... umartwić. Wzruszyła ją też moja pamięć, po wypiciu jednak tego specjału rozindycywa się do tego stopnia, iż obiecała mnie wydziedziczyć i wnieść skargę do prokuratury o usiłowane otrucie. Niech jej Bóg nie pamięta tej niewdzięczności, którą mnie nakarmiła!

W Wielki Piątek i Sobotę, kiedy przygotowania domowe w całej pełni, zwiedzałem przykładnie groby i umartwiałem grzeszne cielsko absolutnym postem, w domu bowiem, prócz marynowanego śledzia, z którego dostał mi się ogonek i pieczonych ziemniaków, innych smakołyków mi nie podano! Z tem większym apetytem połknąłem tuzin kanapek u Hawelki i porcję łososia u Kuczmierczyka, co zakroiłem butelką zieleniaka u Gralewskiego, gdyż piwa, zwłaszcza pilzneńskiego, będącego wytworem pruskich hakatystów, od dłuższego już czasu nie używam. Po rezurekcyi, otrzymawszy pozwolenie czcigodnej magnifiki, zabrałem się do spróbowania różnych wieprzowych delikatesów i tak gruntownie zepsułem swój organ trawienia, iż przez całą noc musiałem się leczyć, aby w niedzielę rano w całej pełni sił ciała i ducha być gotowym do dalszych doświadczeń żołądkowej wytrzymałości. Niech mi wolno będzie choć na tem miejscu wyrazić najgłębsze uznanie czcigodnej połowicy, która nie bacząc na zmęczenie, bezsenne noc całą koło mego łóżka spędziła, dając płci nadobnej piękny przykład małżeńskiego poświęcenia, o które teraz tak trudno!

Całą niedzielę zajęła mi wędrówka po znajomych, przyjaciółach i stronnikach politycznych. W każdym domu musiałem z grzeczności skosztować nalewki wyrobu pani domu, apetycznego prosiaczka jej własnego karmienia, jajeczniki roboty panny Zosi, przekładania panny Loli, mazu za panny Kazi i innych mniej lub więcej słodkich przysmaków, które znów zakrapiało się w antraktach coraz to innymi gatunkami „krajowego“ węgryna. Nic też dziwnego, że koło ósmej wieczór tak już byłem „zmęczony“, iż ledwie przy pomocy dorożki, stróża kamienicznego i jednego z przyjaciół znalazłem się wreszcie przed drzwia-

mi swego małżeńskiego gniazda, które jednak było zupełnie zimne, gdyż zająca połowica wyfrunęła w swym nowym „Chanteclerze“ w odwiedziny do swych przyjaciółek, aby się naocznie przekonać o ich kucharsko-piekarskich tryumfach lub niepowodzeniach. Kiedy do domu powróciła, nie wiem; w poniedziałek rano, otwartszy oczy, ujrzałem ją w łóżnicy małżeńskiej mocno cierpiącą, z obwiązaną głową, narzekającą i przysięgającą, że więcej świat nie będzie już nigdy urządzać, bo to tylko wyrzucone pieniądze, zniszczenie zdrowia i t. d. Na szafce nocnej koło łóża boleści wznosiła dumnie swą głowę potężna flacha z napisem: *Oleum ricini*.

Poniedziałek nie różnił się niczem od niedzieli, z tą jedynie odmianą, iż ja powędrowałem jako wytrzymalszy, aby obejść dalszy ciąg przyjaciół, żona zaś pozostała w domu, oczekiwała bowiem na cały zastęp znajomych pań, które zapowiedziały swe przybycie. Popołudniu, zamatulony we futro i uzbrojony w berłeczko, udałem się na Zwierzyńiec, aby wziąć udział w Emausie, stamtąd zaś podążyłem na Błonia, aby pokrzepić ducha narodowym tryumfem naszych dzielnych footballistów, którzy bodaj nogami pracują dla chwały naszej ojczyzny! Wieczorem, gdy lokale otwary już swe gościnne podwoje, nie omieszkalem odwiedzić swej umiłowanej knajpki, gdzie zastałem całe grono przyjaciół, zajęte polityczną dyskusją nad obecną kwestyą, stawiającą horoskopy na przysłuch, omawiającą podróże władców bałkańskich, wizytę królowej bułgarskiej w sultańskim haremie i inne o mniejszej lub większej doniosłości wydarzenia. Do wtorku w południe pozbawieni jesteśmy duchowej strawy pod postacią zadrukowanej bibuły, przeżywamy więc tylko dawniejsze wiadomości, oczekując niecierpliwie na pojawienie się bodaj jakiegos najmizerniejszego organu tak zwanej opinii publicznej.

Wtorek, czyli dzień Rękawki, zawiódł nas najzupełniej. Od samego rana t. j. od szóstej godziny, gdyż skonstatowałem to na własne oczy, wracając właśnie z owej politycznej pogawędki (jako człowiek praktyczny, chcący sobie oszczędzić szpery), sympatyczny śnieżek zaczął sobie padać i pokrył plantacye i dachy białym całunem, od którego śmiesznie odbijały letnie tramwaje, mające przewieźć ciekawych na Podgórze. Z obowiązku kronikarskiego podążyłem i ja tamże, zwłaszcza, że kilku znajomych za Wisłą oczekiwało na mnie z resztkami święconego. Napływ publiczności na Krzemionki był tego roku bardzo słaby, przyczynił się do tego głównie śnieg i niepogoda, a zarazem zawiadomienie magistratu podgórskiego, iż uroczystość Rękawki odkłada się na niedzielę. Pomimo śniegu, zimna i błota, pociągnęło na Podgórze stosunkowo dość Krakowian, żałujących mocno, że tej gminy nie udało się włączyć w obręb Wielkiego Krakowa. Ja Podgórzanom nie dziwię się wcale, iż nie mieli ochoty zlać się w jedną całość z Krakowem, nie pozwalając im na to ich prowincjonalna duma, a zarazem i względy utylitarne, pocóż bowiem brać na siebie jakieś ciężary, skoro przecież na każdym kroku, mówiąc po lwowsku, „za bezdurno“ korzysta się z Krakowa...

Bawiłem się stosunkowo bardzo dobrze, choć ciągle przerażała mnie myśl, czy przypadkiem nie wybuchnie znów jaka prochownia, gdyż całe Podgórze jest niemi otoczone. Sam wybuch, to ostatecznie rzecz mniejsza, bałem się tylko, że w razie jakiegos uszkodzenia mej cielesnej powłoki, musiałbym zbyt długo czekać na odszkodowanie, gdyż, o ile wiem, wszyscy ci, którzy ponieśli szkody w czasie zeszłorocznej katastrofy, dotąd jeszcze oglądają się z tęsknotą w stronę Wiednia, skąd ma nadpłynąć upragniona flota. Pocieszyłem też jednego z moich przyjaciół, który polikwidował sobie odszkodowanie za wybite dwie szyby i fatalne skutki przestrachu (dołączył nawet notaryalnie poświadczony rachunek z pralni), że długo jeszcze może oczekiwać na wynagrodzenie szkód, spodziewane bowiem przypłylnie dopiero owym kanałem, który się wybudować uchwaliło, grunta pod niego wykupiło, a jednakże przecież go nie będzie! Mogłoby się komuś zdawać, że ja sobie może z niego żartuję, wyrażając się z takim przekąsem o kanałach, które nasi statyści uznali za konieczne celem podniesienia krajowego dobrobytu (aby więcej wody było w Galicyi!), niech się jednak pocieszy, że niestety ja mam słuszną. Nasi politycy i ekonomiści powiedzieli: kanały potrzebne! Wiedeńscy jednak panowie orzekli, że obejdzie się bez nich, robiłyby bowiem niepotrzebną konkurencyę kolei. Ponieważ zaś ogólnie wiadomo, że nasze krajowe interesy schodzą zawsze na drugi plan wobec interesu naszej c. k. szerszej ojczyzny, możemy więc zupełnie spokojnie położyć krzyżyk nad owymi kanałami, któ-

rych ani my, ani nasi prawi potomkowie z pewnością nie doczekają.

Tak więc ukończyły się nareszcie święta Wielkanocne, a z ich końcem wszedł w życie Wielki Kraków, od dnia *prima Aprilis* rzeczywiście wielki... Ważne to dziejowe zdarzenie nświetnił zapowiedziany umyślnie w tym celu wybuch Etny, a światowi politycy przez dwa dni nie mówili o niczem innem, jak tylko o Wielkim Krakowie. Jak dowiedziałem się z bardzo pewnego źródła, kwestya ta była przedmiotem poufnej rozmowy między Bethmannem Holwegiem i papieżem Piusem, poruszano ją także w Petersburgu i Konstantynopolu i stwierdzono, że w niczem nie narusza równowagi europejskiej.

Z racyi rozszerzenia Krakowa przyjdzie może na tapet wcześniej nawet, niż się spodziewamy, sprawa reformy miejskiego prawa wyborczego, o reformie bowiem sejmowej na razie ani mowy nie ma, gdyż konserwatyści wraz ze sprzymierzonymi ludowcami stawiają jej na każdym kroku najrozmaitsze przeszkody. Gdyby udało się przeprowadzić nową ustawę wyborczą do Rady miejskiej, największą radość sprawiłoby to naszym niewiastom, które nie tracą nadziei, że przecie raz uda się im dostać do Rady miejskiej. Skoro w Sztokholmie mogły już dwie baby zostać „ojcami miasta“, dlaczegoż nie mają spróbować tego samego i nasze uświadomione niewiasty, które myślę, nie są wcale mniej wymowne od swych szwedzkich towarzyszek, a kto wie, czy ich nawet w tym kierunku nie przewyższają, jak to mogliśmy się już nieraz przekonać z oratorskich występów o mistrzostwo światowe, odbywających się codziennie na Placu Szczepańskim lub Małym Rynku, wobec których matche footballistów schodzą na drugi plan.

I znów dzięki płci pięknej ponosimy, a względnie dopiero poniesiemy szkodę, kapelusznicy oświadczają bowiem, że nasze nakrycia głów podrożęły o 35%, gdyż wyrób filcu spotyka się z coraz większymi utrudnieniami, a to głównie z powod, że obecnie wchodzi w modę suknie damskie, ozdobię białe futrem, braknie więc materiału na wyrób filcu. Nie dość, że biedny mąż zapłaci za okrycie cielesnych kształtów twej połowicy, suknia białej, jeszcze za kapelusz, który pokryje twą łysinę, będziesz musiał zapłacić o połowę więcej! Chyba zaważymy kartel antikapeluszników i będziemy chadzać z gołymi głowami, lub też może wdzięczne małżonki ozdobią nasze czoła rogami, a wówczas kapelusze staną się zbiteczne! Tak czy owak, widzimy, że dzięki niewiastom znów nasze kieszenie będą na szwanki narażone, że zawsze i wszędzie spełnia się przysłowie: Gdzie dyabeł nie może, tam babę pošle!

Pocieszajmy się jednak tą myślą, że już niedługo naszego uciemiężenia, bo maluczko, a nadejdzie kometa, kiwnie ogonem, a cały świat i razem z nim Wielki Kraków rozsypie się w gruzy, na których powstanie nowe życie pod znakiem zupełnego zrośnięcia obu płci pod każdym względem!

Czy my jednak tego doczekamy?

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.



**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**  
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

